

Orlen król | NATO na nowo | Jak oddalić koniec świata | Mowa płciowa
Bambuko w Cocomo | Kaucja za butelki | Imperium Gołębiewskiego

POLITYKA.PL

POLITYKA



Wakacje z inflacją

Takiego lata nie było od lat:
gorączka wyjazdów,
szaleństwo cen

s. 12, 15, 26

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,70 EURO
TYGODNIK, nr 27 (3370), 29.06–5.07.2022, cena 9,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195



Marcin Bondarowicz

REKLAMUJEMY SIĘ
TYLKO W WOLNYCH
MEDIACH

ski team®

Rowery

Hybrydowe, MTB,
Full Suspension, Gravel,
Turystyczne, Trekkingowe,
Szosowe, Miejskie

Damskie, Męskie,
Dziecięce

CUBE

Kolekcja 2022 dostępna od ręki!!!

10 RAT RRSO 0%

SETKI MODELI ROWERÓW CUBE

Także hybrydowych!
Odzież i akcesoria!



ZAPRASZAMY 7 DNI W TYGODNIU

Poniedziałek - Sobota **10:00 - 21:00**

Wszystkie Niedziele **11:00 - 18:00**



Kupuj bezpiecznie na
www.skiteam.pl

WARSZAWA: ul. Komitetu Obrony Robotników 36/38 | **WARSZAWA:** ul. Toruńska 107b
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | **WROCŁAW:** CH Arkady Wrocławskie | **KATOWICE:** CH 3 Stawy



Wypożyczalnia



Centrum testowe



Serwis



Diagnostyka silników Bosch

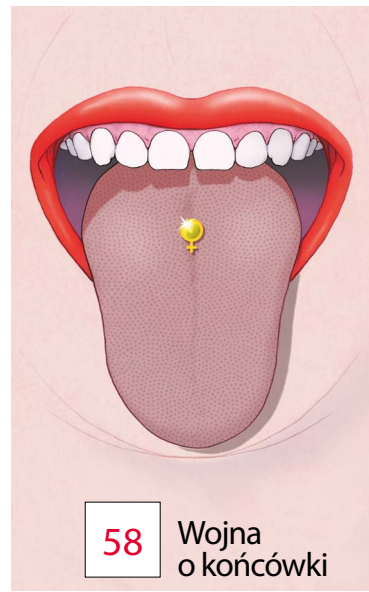


Serwis amortyzatorów

Kup książkę



18 NATO
na nowo



58 Wojna
o końcówki

Tematy tygodnia

- 12 Marcin Piątek, Joanna Solska
Wakacje z inflacją
15 Adam Grzeszak
Naftowe imperium Obajtka
18 Marek Świerczyński
NATO zmienia cel

Rozmowa Polityki

- 22 O tym, że nie da się dłużej żyć
tak jak dawniej, z prof. **Steve'em**
Keenem rozmawia Jacek Żakowski

Społeczeństwo

- 26 Ewa Wilk
**Jak zresetować się
po stresie**
29 Ewa Siedlecka
Tęcza dziś łączy
32 Katarzyna Kaczorowska
**Niepełnosprawni z Ukrainy:
schody i przeszkody**
34 Zbigniew Borek
**O co proboszcz procesuje się
z parafianami**
36 Violetta Krasnowska
Szajka Cocomo
– nieuczciwe kluby go-go

Rynek

- 40 Cezary Kowanda
**Będzie kaucja
za butelki i puszki**
44 Andrzej Krajewski
**Jak sanacja zmagala się
z budżetem**
w Wielkim Kryzysie

Świat

- 47 Rozmowa z **Philippe'em Meyerem**,
francuskim pisarzem politycznym
i publicystą, o źródłach parlamentarnej
porażki Emmanuela Macrona
52 Paweł Reszka UKRAINA
**Cafe pod kostuchą,
tuż za linią frontu**
54 Artur Domosławski KOLUMBIA
Takiego prezydenta jeszcze nie było
56 Katarzyna Tubylewicz DANIA
Borgen: serial polityczny

Nauka/projekt pulsar.pl

- 58 Prof. **Jolanta Szypra-Kozłowska**
o feminitywach i językowej
nierówności płci
61 Jerzy Kowalski-Glikman **Biografia**
Hawkinga, portret prawdziwy

Historia

- 62 Rafał Stobiecki
Dwie historie Polski i Rosji
65 Tomasz Targański
**Dzieje botanicznych
piratów**
69 PROSTO Z KSIĄŻKI



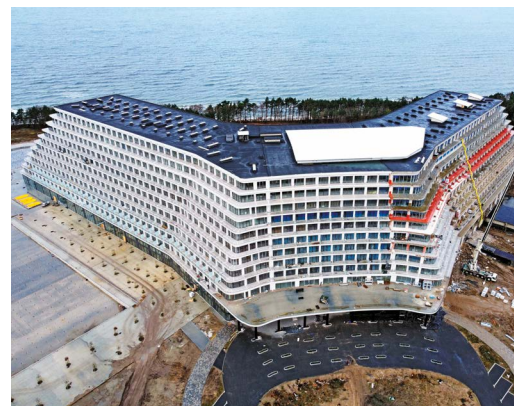
Kultura

- 74 LEKTURY
NA LATO
**Zestaw 12
wakacyjnych
lektur**

- 78 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
80 Rozmowa z laureatami NAGRODY
ARCHITEKTONICZNEJ za projekt
warszawskich Browarów **Markiem**
Moskałem i Maciejem Rydzem
z pracowni JEMS Architekci
83 Michał R. Wiśniewski **Alice Oseman:**
królowa komiksów dla młodych
86 KAWIARNIA LITERACKA
Krzysztof Siwczyk

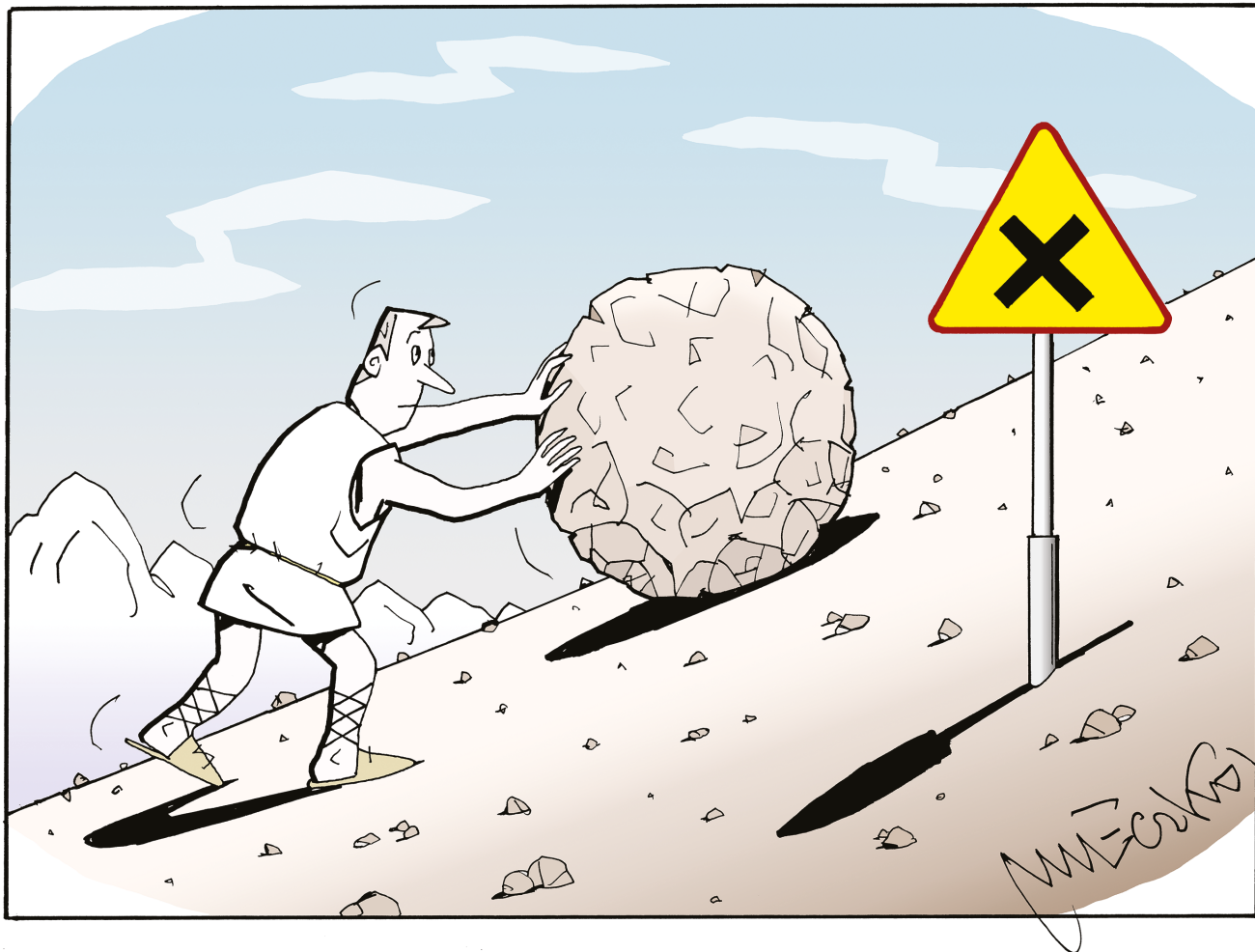
Na własne oczy

- 92 Juliusz Ćwieluch
Gołębiwski:
odszedł hotelowy gigant



Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Przypisy
• 7 Ludzie i wydarzenia • 70 Afisz
• 87 Passent • 88 Dziewit-Meller
• 89 Tym • 90 Mizerski na bis
• 91 Do i od redakcji
• 98 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Polska przybiera na wadze

Rządowi Morawieckiego niewiele się udaje. Premier jest tak słaby, że nie udaje mu się odwołać ministra sprawiedliwości oskarżającego go o zdradę polskich interesów. Jego ministrowi nie udało się odwołać nawet naczelniczki poczty w Pacanowie, która okazała się dla tego ministra za silna, i ostatecznie to jego odwołano. Morawiecki przyznał, że nie udał mu się Polski Ład. Obalił w ten sposób krzywdzące oskarżenia, że umie tylko kłamać. Udało mu się za to zrealizować posiadane uprawnienia do akcji banku Santander, którego był prezesem. Niestety, pieniędzy uzyskanych ze spieniężenia tych uprawnień nie udało mu się wpisać do oświadczenia majątkowego. Do udanych przedsięwzięć Morawieckiego należy przekazać nie karetki szpitalowi w Olkuszu, co – jak wyjaśnił – jest wynikiem zobowiązania rządu, aby „jak najwięcej środków przeznaczać na służbę zdrowia”. Jeśli rząd pójdzie za ciosem i głębiej sięgnie do naszych kieszeni, może starczy na jeszcze jedną karetkę. Gdyby nie starczyło, rząd podejmie decyzję o symbolicznym przekazywaniu innym szpitalom tej samej karetki; tak żeby przed wyborami każdy szpital w Polsce miał od premiera chociaż jedną karetkę. Rząd nie wyklucza także przekazywania ze szpitala do szpitala jakiegoś symbolicznego lekarza i pielęgniarki.



W portalu wPolityce.pl Michał Karnowski informuje, że mimo kłód rzucanych pod nogi polskiemu rządowi udało się stanąć na czele zbudowanej przez siebie proukraińskiej koalicji i w ten sposób „nie pozwolić potężnym Niemcom, Włochom i Francji na zdradę wolnego narodu”. Rząd dokonał tego „raz prośbą, raz twardym słowem, najczęściej własnym czynem”, zdradza kulisy operacji Karnowski. Nie wiadomo, o jakie słowa i czyny chodzi, w każdym razie zdrajcy zmiękli i zamiast w dalszym ciągu zdradzać Ukrainę, udali się do Kijowa, żeby zdradzić Rosję.

To, że Macron, Scholz i Draghi nie zaproponowali polskiemu prezydentowi i premierowi wspólnej wizyty w Kijowie, zdaniem Karnowskiego świadczy o niezwykle silnej międzynarodowej pozycji Polski. Zachód jest przerażony, że pod rządami PiS Polska „zaczęła znaczyć i ważyć zbyt wiele”, dlatego bojąc się, żeby Polska jeszcze bardziej nie przybrała na wadze, Macron, Scholz i Draghi pominęli Dudę i Morawieckiego. Co zresztą nic nie dało, bo Morawiecki zapewnia, że waga i znaczenie Polski i tak systematycznie rosną. Kto wie, czy Polska pod rządami Zjednoczonej Prawicy nie stanie się w końcu państwem o tak dużej wadze i znaczeniu, że Morawieckiego i Dudy nikt nie będzie nigdzie zapraszał, bo się będzie bał.



Laponia i Św. Mikołaj

Jedyna i niepowtarzalna okazja do spotkania ze św. Mikołajem dokładnie w Mikołajki. Do tego zaprzęgi reniferów, zorza polarna i ośnieżone krajobrazy Laponii.

Program wycieczki: **Dz.1** Przelot do Oulu i zwiedzanie miasta. Przejazd do Iso-Syöte. **Dz. 2** Iso-Syöte. Czas wolny na relaks lub zimowe aktywności na wycieczkach fakultatywnych: skutery śnieżne i psie zaprzęgi. **Dz. 3** Iso-Syöte- Rovaniemi. Wizyta w Ranua Wildlife Park i czas wolny w Rovaniemi. **Dz. 4** Wizyta w wiosce św. Mikołaja, Muzeum Arktyczne i zaprzęgi reniferów. **Dz. 5** Transfer na lotnisko i powrót do Polski.

5 dni | Wyloty z Warszawy 03/12 2022 **6.998,-**



Rejs wzdłuż wybrzeża Chorwacji ze Splitu do Dubrownika

Poptyń w niezapomniany rejs po najpiękniejszych chorwackich wyspach, zobacz Split i Dubrownik oraz wykąp się w krystalicznie czystych wodach Adriatyku.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Splitu. Rejs na Hvar. **Dz. 2** Hvar. Park Narodowy Mljet. **Dz. 3** Rejs do Dubrownika i zwiedzanie Starego Miasta, wpisanego na listę UNESCO. **Dz. 4** Rejs z Dubrownika do miasta Trstenik. Przystanek na kąpiel przy wyspach Elafiti. **Dz. 5** Trstenik – Korcula. **Dz.6** Korcula – Brac. Pucisca - urokliwe portowe miasteczko. **Dz. 7** Brac – Split. Spacer po mieście i Pałac Dioklecjana. **Dz. 8** Split. Powrót do domu.

8 dni | Wyloty z Warszawy 17/08 2022, 03/05, 04/10 2023 | od **5.998,-**



New York, New York

Petna przygód podróży do jednego z najbardziej fascynujących i tętniących życiem miast na świecie.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot do Nowego Jorku, USA. **Dz. 2** New York, Brooklyn Heights, Wall Street, Ground Zero i Most Brookliński. **Dz. 3** New York, Uptown z Upper West Side, Muzeum Historii Naturalnej, Central Park i Muzeum Guggenheima. **Dz. 4** New York, Downtown z Flatiron Building, Greenwich Village, SoHo, Little Italy (Mate Włochy) i Chinatown (Dzielnica Chińska). **Dz. 5** New York, Midtown z Empire State Building, Rockefeller Center, Fifth Avenue i wycieczka po porcie. **Dz.6** New York. Czas wolny i powrót do domu. **Dz. 7** Przylot do Warszawy.

7 dni | Wyloty z Warszawy 02/09, 24/11 2022, 28/04, 13/10 2023 | od **6.998,-**

Zmierzch Zachodu?



Łukasz Lipiński

Gdy czytamy doniesienia o wojnie w Ukrainie, nawet autorstwa szacownych ekspertów, łatwo zgłupieć. Z grubsza podobna liczba specjalistów przekonuje, że Rosja tę wojnę przegrywa z kretesem; inni argumentują, że wygrywa. Optymiści (w tym Michał Fiszer na s. 11) podkreślają, że pierwotne plany Władimira Putina, czyli szybka kampania zakończona zdobyciem Kijowa i instalowaniem tam prokremlowskiego rządu, legły w gruzach. Rosyjskie wojska zakopały się w Donbasie i zamiast wielkiego kotła, w którym miały zamknąć i zniszczyć trzon ukraińskiej armii, stoją w miejscu lub posuwają się w żółwym tempie. Armia rosyjska poniosła ogromne straty, przez co jej dalsza ekspansja na państwa bałtyckie czy Polskę będzie długo niemożliwa. Z kolei Zachód – z trudem, bo z trudem – utrzymuje jedność, rozszerza sankcje i wysyła coraz więcej coraz cięższej broni na Ukrainę.

Realisci podkreślają, że Rosja nie musi zdobyć Kijowa, żeby zrobić swoje. Putinowi zależy na tym, żeby pozyskać jak najwięcej ukraińskiego terytorium i zniszczyć jak najwięcej infrastruktury, by uczynić to państwo niezdolnym do funkcjonowania. Rosyjskie wojska powoli, ale posuwają się naprzód na wschodzie Ukrainy. Korzystają z przewagi artyleryjskiej – jak przyznają sami Ukraińcy – wynoszącej obecnie 10:1, systematycznie zasypują ogniem kolejne kwadraty i potem zajmują spaloną ziemię (o tym, jak wygląda z bliska sytuacja przy froncie, pisze Paweł Reszka na s. 52). Jak podszepniają pesymiści, jedność Zachodu pęka, w zapewnienia o poparciu Ukrainy na dłuższą metę nie można wierzyć, prędzej czy później europejskie stolice będą chciały zmusić prezydenta Zełenskiego do niekorzystnego pokoju i wrócić do jakiegoś *business as usual* z Rosją, pewnie już w nowej formie.

Całe zamieszanie oznacza, że konflikt jest w punkcie, w którym trudno przepowiedzieć, jak się rozstrzygnie. W jednym eksperci są zaskakująco zgodni – ostrzegają, że powinniśmy się przygotować nawet nie na miesiące, ale na lata mniej lub bardziej gorącej wojny. Tym bardziej warto się więc zastanowić, jak my jako Zachód mamy odpowiadać na agresję Rosji i czym w ogóle ten Zachód dzisiaj jest. Z globalnej perspektywy wiele krajów Azji, Afryki czy Ameryki Łacińskiej patrzy bowiem neutralnie na konflikt w Ukrainie jako „nie naszą wojnę”, niektóre państwa spoglądają zaś na Moskwę z tradycyjną sympatią. Putin spotkał się wirtualnie z przywódcami Brazylii, Indii, Chin i RPA, którym rosyjskie zbrodnie nie przeszkadzają, próbuje budować dla siebie nowe sojusze i rynki zbytu dla ropy i gazu. Czy mamy do czynienia ze „zmierzchem Zachodu”, przepowiadany już przed stuleciem przez filozofa Oswalda Spenglera (w 1922 r. wydał drugi tom słynnej książki pod tym tytułem)?

Kraje Zachodu próbują odpowiedzieć na te wyzwania na trzech kolejnych szczytach: za nami spotkania przywódców Unii Europejskiej w Brukseli, grupy G7 w bawarskim zamku Elmau, trwa szczyt NATO w Madrycie (pisze o nim Marek Świerczyński na s. 18). Szczyt Unii podjął historyczną decyzję o przyznaniu Ukrainie (i przy okazji Mołdawii) statusu kandydata do wspólnoty, co jeszcze niedawno wydawało się niemożliwe. Przed Kijowem lata negocjacji o dostosowywaniu prawa i instytucji do europejskich norm, ale pierwszy istotny krok został już uczyniony. Grupa G7 zakazała importu rosyjskiego złota, ogłosiła też wielki globalny program inwestycyjny

wart 600 mld dol., który ma zrównoważyć rosyjskie i chińskie inwestycje w państwach rozwijających się. Do Bawarii zaproszono przedstawicieli Senegal, RPA, Indii, Indonezji i Argentyny w nadziei na wciągnięcie tych krajów do zachodniej koalicji. Szczyt NATO ma ogłosić nową koncepcję strategiczną aliansu, który przesuwają się znów w stronę sojuszu obronnego przeciwko rosyjskiemu zagrożeniu, jak w czasach zimnej wojny (rozmawiamy o tym z Piotrem Łukasiewiczem w podkaszcie „Temat tygodnia” na Polityka.pl).

Zachód zmagają się z całą serią zagrożeń (jakby katastrofa klimatyczna, pandemia Covid-19 czy kryzys migracyjny to było mało). Wojna w Ukrainie to kolejne problemy, a sankcje mają koszt: w górę idą ceny paliw i ogrzewania, rośnie inflacja. W efekcie przywódcy nie mają łatwego życia: prezydent USA Joe Biden boryka się z niskimi sondażami, a jego partia zapewne przegra listopadowe wybory do Kongresu. We Francji Emmanuel Macron został wprowadzić na drugą kadencję, ale nie udało mu się utrzymać większości w parlamencie, problemy ma też Olaf Scholz w Niemczech – jego partia przegrała w dwóch landach. Z sondaży wynika, że coraz więcej wyborców na zachodzie Europy domaga się pokoju za wszelką cenę.

Państwa Zachodu czekają więc trzy arcytrudne zadania naraz: utrzymanie krajowego poparcia dla walczącej Ukrainy, zbudowanie międzynarodowych sojuszy oraz ekonomiczne utrzymanie głowy nad wodą, przy jednoczesnym stałym sankcyjnym nacisku na Rosję. A jednocześnie trzeba wciąż pomagać Ukrainie militarnie i przygotowywać się na odbudowę tego kraju po wojnie (lub przynajmniej formalnym lub faktycznym zawieszeniu broni).

Gdzie w tym wszystkim miejsce Polski? Możemy czuć się zawiedzeni niewystarczającym zaangażowaniem naszych sojuszników lub tym, że nie do końca rozumiemy nasze obawy. Szczyt NATO wbrew naszym oczekiwaniom nie zadeklaruje budowy stałych baz w Polsce, czy sprowadzenia na wschodnią flankę całych brygad czy dywizji. Ale kierunek na wzmocnienie jest wyraźny. W zaledwie cztery miesiące, jakie minęły od wybuchu wojny, przybyło do nas dwa razy więcej wojsk USA, niż było jeszcze w styczniu. Dlatego zamiast się obrażać czy atakować naszych sojuszników (jak politycy PiS, z Jarosławem Kaczyńskim i Mateuszem Morawieckim na czele), zamiast snuć niemożliwe wizje jakiegoś regionalnego NATO-bis z Rumunią, Ukrainą i Turcją, powinniśmy cierpliwie przekonywać do naszych argumentów. Zwłaszcza że rosyjska agresja już przyznała nam rację, a wielkie zaangażowanie polskiego społeczeństwa w pomoc dla uchodźców z Ukrainy przyniosło nam szacunek na całym świecie. Powinniśmy wrzeszczeć powrócić do Zachodu także w kluczowej kwestii wartości – zamiast liczyć na to, że w warunkach wojny nasi sojusznicy przymkną oko na łamanie zasad demokracji i praworządności czy budowanie sojuszy z proputinowskimi populistami. Powinniśmy wykorzystać okazję, żeby cofnąć się z tej ścieżki. Bo Zachód – jak często przypomina Joe Biden – to nie jest wspólnota wynikająca z geografii. Żeby wciągnąć Ukrainę do tego klubu, musimy sami w nim pozostać.

Jan Koza



Sam się zwolnił i namaścił „wice”

Prezes PiS oddelegował się do pracy partyjnej, wicepremierem w jego miejsce został minister obrony. Zaplecze gabinetu Morawieckiego zwiększyło się zaś do 236 posłów za cenę jednego rządowego fotela.



© PIOTR NOWAK/PAP

Jarosław Kaczyński pożegnał się z funkcją wicepremiera na swoich warunkach. Jeszcze 14 czerwca nie chciał odpowiedzieć na pytania dziennikarzy o to, kiedy odejdzie z rządu, i apelował o cierpliwość. Dzień później złożył dymisję – którą prezydent przyjął 18 czerwca – ale wiadomość ta nie została upubliczniona aż do 21 czerwca, gdy bladym świtem ukazała się depesza PAP z wypowiedzią prezesa PiS. „Nie jestem już w rządzie; premier Mateusz Morawiecki oraz – z tego co wiem – prezydent Andrzej Duda przyjęli moją rezygnację” – powiedział Kaczyński. Wszystko razem wyglądało tak, jakby lider obozu władzy koniecznie chciał pokazać, że odwołał się sam; gest niepotrzebny o tyle, że nikt nie twierdził, że było inaczej.

Kaczyński swoje odejście zapowiadał już dawno. Praca w rządzie odciągała go od jego zajęcia podstawowego, czyli doglądania partii. Struktury gnuśniały, w czym prezes widział zagrożenie dla sukcesu w kolejnej kampanii o parlament. Teraz będzie spędzał czas na przemian w gabinecie na Nowogrodzkiej i na objeździe kraju, spotykając się ze zwolennikami PiS i partyjnym aktywnym. Przestanie być uczestnikiem prac rządu, a stanie się jego recenzentem; najważniejsze polityczne decyzje będą zapadały w prezydium komitetu politycznego (tzw. PKP) w siedzibie partii.

W rządzie zastąpi Kaczyńskiego **Mariusz Błaszczak**, który do tytułu wiceprezesa partii i ministra obrony dołożył funkcję wicepremiera i szefa komitetu ds. bezpieczeństwa. To do niego mają raportować – w ramach prac komitetu – minister spraw wewnętrznych Mariusz Kamiński, szef dyplomacji Zbigniew Rau oraz minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. Na wyjątkową pozycję Błaszczaka Kaczyński wskazał w rozmowie z „Wiadomościami”: „Sądzę też, chociaż to nie jest jeszcze ten moment, w którym mogę to ogłaszać, że Mariusz Błaszczak zastąpi mnie pod każdym względem, także jeżeli chodzi o wszystkie funkcje”. Pracownica TVP Danuta Holecka nie dopytała, o jakie funkcje chodzi, więc bardzo szybko zaczęły się spekulacje, że Kaczyński wskazał w ten

osobliwy sposób następnego prezesa PiS. – Kaczyński uwielbia takie gierki. Naciska guzik i sprawdza, jak zareagują różni politycy PiS – co powiedzą o nim, co o Błaszczaku. Niewykluczone, że teraz chciał osłabić premiera, ale mógł też w ten sposób wbić klin między Błaszczaka a Beatę Szydło czy Joachima Brudzińskiego. W każdym razie żadnej realnej dyskusji o sukcesji nie ma – uważa rozmówca POLITYKI z otoczenia prezesa.

W czerwcowej rekonstrukcji na ministra konstytucyjnego awansował Zbigniew Hoffmann, zastępca szefa Kancelarii Premiera i sekretarz komitetu ds. bezpieczeństwa. Były wojewoda wielkopolski, pracownik Kancelarii Prezydenta za czasów Lecha Kaczyńskiego, a jeszcze wcześniej poznański działacz Porozumienia Centrum. Kaczyński od lat go wysoko ceni – mimo dwóch kampanijnych porażek (Hoffmann nie wszedł do Sejmu z poznańskiej listy w latach 2011 i 2015) oddał mu „jedynekę” na liście konińskiej w 2019 r., co umożliwiło debiut w parlamencie. Hoffmann w Sejmie nie zapisał się niczym szczególnym (jedna wypowiedź, zero interpelacji, w głosowaniach zawsze zgodnie z linią klubu), ale gdy Kaczyński wszedł do rządu jesienią 2020 r., to wzięł ze sobą właśnie jego. Hoffmann, jak twierdzą nasi rozmówcy, odciążył prezesa od papierkowej roboty i spraw organizacyjnych, podobnie jak niegdyś Przemysław Gosiewski, gdy Kaczyński był premierem. Jego awans na ministra nie ucieszył zapewne szefa Kancelarii Mariusza Dworczyka; rywalizacja obu polityków nie jest w PiS tajemnicą, a Hoffmann był wymieniany jako potencjalny następca Dworczyka.

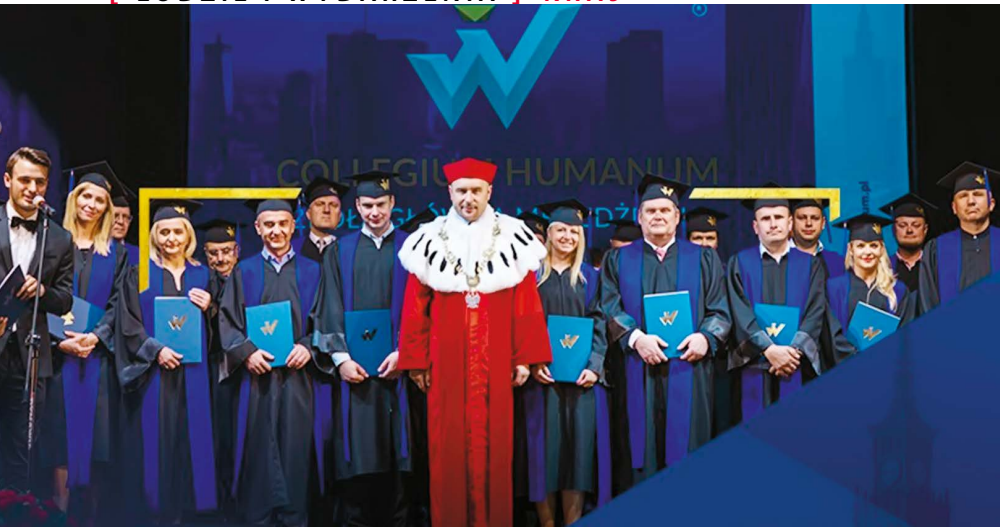
Stan posiadania w rządzie obroniła Partia Republikańska Adama Bielana. Zdymisjonowanego za skandal na poczcie w Pacanowie ministra bez teki (i władzy) Michała Cieślaka zastąpił inny poseł Republikanów Włodzimierz Tomaszewski, także były polityk Porozumienia Jarosława Gowina.

Układu sił w rządzie nie zmienia także powrót do administracji centralnej Tadeusza Kościńskiego; były minister finansów, który w lutym musiał odejść w związku z chaosem związanym z wejściem w życie Polskiego Ładu, odnalazł się teraz jako sekretarz stanu w Kancelarii Premiera z dość mglisto naszkicowanymi kompetencjami. Ma być mianowicie pełnomocnikiem rządu do spraw „pozykowania źródeł finansowania dla przedsięwzięć służących wzmocnieniu bezpieczeństwa i obronności państwa”. To jednak Błaszczak będzie miał realne narzędzia, by to robić, więc Kościński raczej się nie będzie przepracowywał.

Największą niespodzianką rekonstrukcji była natomiast nominacja na ministra bez teki dla Agnieszki Ścigaj, przewodniczącej opozycyjnego dotychczas koła poselskiego Polskie Sprawy. Do 22 czerwca tworzyło je czworo polityków: Ścigaj (kiedys K'15), Andrzej Sośnierz (Porozumienie), Zbigniew Girzyński (wybrany z list PiS) i Paweł Szramka (wcześniej K'15). Po ogłoszeniu porozumienia z PiS Szramka wystąpił z koła i stał się niezrzeszonym posłem opozycyjnym, Sośnierz został natomiast wyrzucony z Porozumienia za dogadanie się z PiS. Jak słyszymy, negocjacje z Polskimi Sprawami trwały kilka miesięcy, a prowadził je Morawiecki. Sojusz ten zwiększa zaplecze rządu do 236 posłów (228 z klubu Zjednoczonej Prawicy, trzech z K'15, troje z Polskich Spraw oraz dwóch niezrzeszonych). Na ile ten sojusz okaże się trwały, nie wiadomo; porozumienie ze Ścigaj nie obejmuje bowiem kwestii miejsc na listach wyborczych PiS. Politycy PiS zapowiadają kolejne transfery – na liście ich życzeń jest m.in. Bogusław Sonik z Platformy.

Nieoficjalnie słyszymy też, że czerwcową rekonstrukcją rządu nie była ostatnia w tej kadencji, a w przyszłym roku zmiany w gabinecie mogą być dalej idące i w pełni podporządkowane już potrzebom kampanii wyborczej.

WOJCIECH SZACKI



© FACEBOOK

Brama do rad

Efekt świeżości w wystąpieniach publicznych polega na tym że: a) zapamiętujemy to, co było na końcu wystąpienia; b) zapamiętujemy mówcę, który ma świeży oddech; c) zapamiętujemy to, co jest na początku wystąpienia – to jedno z pytań testu online na zakończenie kursu Executive MBA w Collegium Humanum. To szkoła, w której politycy władzy hurtowo i ekspresowo zdobywają tytuł MBA, który pozwala im zasiadać w radach nadzorczych państwowych spółek. Tymczasem, jak twierdzi dr hab. prof. SGH Rafał Mrówka, dyrektor Biura Programów MBA: – *Kilka pytań, z którymi się zapoznałem, dotyczy wiedzy na poziomie elementarnym i niemającym większego związku z tą, jaką powinno się zdobyć w programach MBA. Są w tym zakresie międzynarodowe standardy, jednak te pytania do nich nie nawiązują.*

Profesor dodaje też, że prezentowany test nie jest w stanie zweryfikować umiejętności rozwiązywania złożonych problemów menedżerskich, zastosowania zaawansowanej wiedzy ekonomicznej, finansowej, prawnej oraz będącej kwintesencją programów MBA pracy zespołowej. Natomiast

dr Tomasz Ludwicki, Dyrektor Executive MBA na UW, asesor Association of MBAs, podkreśla, że standardem do uzyskania tytułu jest obrona pracy dyplomowej: – *Na MBA na Uniwersytecie Warszawskim prace te liczą średnio ok. 140 stron i dotyczą rekomendacji strategii dla realnie istniejącej firmy lub nowo zakładanego start-upu.*

Pierwszy raz o Collegium Humanum POLITYKA pisała na początku 2020 r., kiedy śledziliśmy kariery ludzi związanych z Jackiem Sasinem, których minister lokuje w podległych mu spółkach. Zauważyliśmy, że wielu z nich skończyło studia MBA w Wyższej Szkole Menedżerskiej (WSM) w Warszawie, której rektorem przez pięć lat był **Paweł Czarnecki**. W 2018 r. założył on Collegium Humanum (CH), które stało się jeszcze sprawniejszą maszynką do robienia dyplomów MBA dla kadr PiS. Niedawno dyplom zdobyła tam też słynna macherka od kampanii wyborczych PiS Anna Plakwicz (dyrektorka w PKO BP, zasiadała w radzie nadzorczej w spółce podległej PZU). Posiadaczem tego typu dyplomu MBA jest też Paweł Majewski, prezes Enei, a także Piotr Kierzkowski, od dwóch miesięcy dyrektor gabinetu prezesa TVP Jacka Kurskiego.

Aby wejść do rady nadzorczej spółki Skarbu Państwa do 2017 r., trzeba było

spełnić jeden z warunków: zdać trudny państwowy egzamin, być radcą prawnym, adwokatem, biegłym rewidentem lub mieć doktorat z prawa albo ekonomii. PiS otworzył szeroko bramę do rad nadzorczych, dopisując do ustawy możliwość dla tych, którzy mają dyplom MBA. Jednocześnie nie zrobiono nic, aby uregulować rynek MBA, a jak się okazuje, dyplom dyplomowi nierówny.

WCH zdobyć go bardzo łatwo: najwyżej 200 godzin zajęć zazwyczaj online, dwa semestry, 9 tys. zł i banalny test na koniec. Czarnecki argumentował dwa lata temu (POLITYKA 8/20), że CH oferuje wysoką jakość kształcenia przez praktyków biznesu i otwiera się na studentów z mniejszym portfelem. W Akademii Leona Koźmińskiego, która posiada m.in. prestiżową akredytację AMBA, trzeba się uczyć co najmniej 500 godzin, przez cztery semestry, a za najwyższą jakość kształcenia zapłacić ponad 50 tys. zł. Rektor Czarnecki chwali się, że jest członkiem prestiżowego Business Graduates Association, ale to nie to samo co akredytacja. Mało kto się w tym orientuje, a logo Stowarzyszenia na stronie uczelni prezentuje się doskonale. Za członkostwo wystarczy zapłacić, a akredytacja to rozłożony w czasie, wieloetapowy proces udowodnienia, że spełnia się wyśrubowane standardy.

Na początku tego roku rektorzy uczelni wyższych, w których oferowane są najlepsze, według niezależnych rankingów, polskie programy Executive MBA, zwracali ministrowi Czarnekowi uwagę, że trzeba uregulować ten rynek. Alarmowali, że brak regulacji prowadzi do dewaluacji MBA. Ich apel pozostał bez odpowiedzi. – *Teraz do spółek trafiają ludzie, którzy zdobyli dyplomy, zdając te kompromitująco banalne testy* – przyznaje nasz rozmówca z kręgów władzy. Ale, jak wiadomo, PiS-owi nieszczególnie zależy na tym, aby byli to ludzie z wysokimi kwalifikacjami.

ANNA DĄBROWSKA

Cały test na MBA w CH i więcej o szkole w polityka.pl

Jest się nad czym rozwodzić

Wporównaniu z poprzednim Narodowym Spisem Powszechnym aż o połowę wzrosła liczba rozwodników. W 2011 r. w rubryczce rozwiedziony krzyżyk postawiło 5 proc. Polaków. Dziesięć lat później już 7,6 proc. To największa zmiana w strukturze stanu cywilnego, jaka dokonała się pomiędzy spisami. W liczbach bezwzględnych oznacza to, że prawie 2 mln 443 tys. Polaków zadeklarowało taki stan cywilny na dzień 31 marca 2021 r. Z czego prawie 1,4 mln

to kobiety, którym trudniej ponownie wejść w związek małżeński niż mężczyznom. O tym, jak szybko zmienia się społeczne przyzwolenie na rozwód, najlepiej świadczą dane ze spisu za rok 2002, kiedy jako osoba rozwiedziona zadeklarowało się nieco ponad milion Polaków. „Skala zjawiska przerastała nasze przewidywania. Kiedyś były to incydentalne przypadki, a dziś stało się to de facto jednym z modeli życia” – powiedział metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz w jednym z ostatnio udzielonych wywiadów.

Zdanych GUS wynika, że najczęściej rozwodzą się mieszkający w miastach, co jest stałym trendem. A ostatni spis

pokazuje, że na wsi mieszkało zaledwie 632 tys. ze wszystkich tych, którzy wskazywali, że są rozwodnikami. Pod względem struktury wieku dominują osoby po 50. roku życia. W wynikach nie brak paradoksów. Choć najmniej rozwodników mieszka w województwie podkarpackim, to jednocześnie wzrost liczby rozwodów pomiędzy jednym spisem a drugim był tam największy. Jak podkreślają badacze, osób rozwodzących się jest w Polsce coraz więcej, czym wpisujemy się w ogólny trend w Unii Europejskiej. – *Przy czym w Polsce i we Włoszech natężenie tego procesu jest najniższe i zmiany w tym zakresie zachodzą najwolniej* – zastrzega prof. Irena Kotowska, demograf. JULI



© MAREK LASTYK/REPORTER

Państwo stalkerem

Sędzia **Waldemar Żurek** był szykanowany – orzekł Europejski Trybunał Praw Człowieka. Ten wyrok to gotowy akt oskarżenia funkcjonariuszy władzy. Fragment uzasadnienia: „Biorąc pod uwagę nagromadzenie środków podjętych przez władzę, można je określić jako strategię mającą na celu zastraszenie (lub nawet ucieszenie) skarżącego w związku z poglądami, które wyrażał w obronie rządów prawa i niezawisłości sądów”.

Sędzia skarżył się na naruszenie wolności słowa. Wielu polskich sędziów ma sprawy

dyscyplinarne za wypowiedzi krytykujące działania władzy dotyczące wymiaru sprawiedliwości. Takie wystąpienia uznawane są przez władzę za naruszającą godność sędziego działalność polityczną. A w tym konkretnym wyroku Strasburg powiedział: „prawo sędziów do swobody wypowiedzi w sprawach dotyczących funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości może przekształcić się w obowiązek wypowiadania się w obronie rządów prawa i niezawisłości sędziowskiej, gdy te podstawowe wartości są zagrożone”. Jeśli więc którykolwiek z polskich sędziów zostanie dyscyplinarnie ukarany za krytykę PiS-owskiego zamachu na praworządność, będzie to niezgodne z europejską konwencją praw człowieka, która jest częścią prawa Unii.

Natężenie szykan wobec sędziego Żurka i jego rodziny jest bez precedensu. Trybunał ocenił tylko bezzasadną – jak uznał – lustrację jego oświadczeń majątkowych przez CBA (nagłaśnianą przez prorządowe media i trwającą półtora roku) i równie bezzasadną lustrację jego pracy sędziowskiej. A także odwołanie, z naruszeniem przepisów, z funkcji rzecznika sądu. Ale było też przeniesienie bez zgody do innego wydziału, utrudnianie dostępu do obsługi sekretarskiej i pomocy asystenta, zawalanie pracą, a nawet szykanowanie za zgłoszenie wypadku przy pracy. Sędzia Żurek ma 21 postępowań dyscyplinarnych. Szykany doprowadziły do kryzysu psychicznego jego

żonę, a prześladowanie przez prorządowe media wywołało falę hejtu i anonimowych gróźb karalnych wobec sędziego i jego rodziny. Trybunał podkreślił, że wszystkie te szykany stosowane były przez organy podległe władzy politycznej lub/i przez nią obsadzone. Można dodać, że także prorządowe media, które szykanowały – i nadal szykanują – sędziego, w dużej mierze finansowane są przez władzę, słono płacącą za zamieszczanie w tych mediach reklam i artykułów sponsorowanych.

Działania pojedynczych funkcjonariuszy i organów łączą się w akcję, którą można określić państwowym stalkingiem. Kodeksowa definicja: „uporczywe nękanie wzbudzające uzasadnione okolicznościami poczucie zagrożenia, poniżenia lub udręczenia”. Może kiedyś odpowiedzą za nie rzecznicy dyscyplinarni, prezeska jego sądu i przewodnicząca neoKRS Dagmara Pawełczyk-Woicka czy minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro? W jego przypadku wchodziłoby ewentualnie w grę sprawstwo kierownicze.

Kiedy policja używała przemocy wobec demonstrantów, np. podczas protestów pod Trybunałem Przyłębskiej, władza (i TVP) mówiły, że powinni się cieszyć, że to nie Francja, bo tam się tak nie cackają. Teraz mogą powiedzieć sędziom: cieszyć się, że nie jesteście w Turcji, bobyście się dzieli. Zawsze gdzieś jest gorzej. Ale Polska goni Turcję: specjalny zespół prokuratorów pracuje nad zarzutami karnymi dla sędziów.

EWA SIEDLECKA

T Y D Z I E Ń W P O L I T Y C E

Listy nie są najważniejsze

Rafał Matyja

Historyk, politolog, doktor habilitowany nauk społecznych

Zeby skutecznie zmieniać Polskę, najważniejszą koalicją, jaką opozycja musi zawrzeć po wygranych wyborach, jest ta między rządem i parlamentem a samorządami, organizacjami pozarządowymi, elitami sektora publicznego. A nie ta – między partiami!

Jeżeli po kolejnych wyborach dojdzie do przejęcia władzy przez dzisiejszą opozycję, podstawową kwestią będą nie proporcje wpływów tworzących ją partii, ale właśnie zdolność dokonania odczuwalnej i pozytywnej zmiany. Jej dokonanie zaś będzie niemożliwe wyłącznie o własnych siłach rządu. Nie tylko dlatego, że Prawo i Sprawiedliwość dokonało w znacznej mierze demontażu państwa i służby cywilnej, że osłabiło mechanizmy ustrojowe budowane od 30 lat, zwracając się ku ręcznemu sterowaniu państwem.

Zmiana w takich obszarach, jak edukacja, służba zdrowia, transport publiczny czy kultura, nie będzie możliwa bez współdziałania z samorządami – kluczowymi instytucjami sektora publicznego, i organizacjami pozarządowymi. To, jak istotny jest potencjał tych ostatnich, pokazał kryzys migracyjny wiosną 2022 r. Uczynienie z tych organizacji istotnego partnera zmian powinno być powiążane z określeniem mechanizmów wsparcia – nie tylko na poziomie samorządowym, ale także rządowym. Co więcej, istotne są także takie formuły ich dowartościowania,



jak konsultacje, wysłuchania publiczne czy panele obywatelskie.

Najtrudniejszym zadaniem będzie jednak zmobilizowanie ruchów naprawczych w sektorze publicznym. Będą one konieczne nie tylko w najtrudniejszym obszarze opieki zdrowotnej, ale także w obszarze najmniejszych strat – jakim było szkolnictwo wyższe. W każdej z dziedzin kluczowe znaczenie ma wyprowadzenie instytucji z ram, w jakie wepchnęły je rządy PiS.

Szkolnictwo wyższe nie może działać pod dyktando logiki ewaluacji szkół, tak jak medycyna nie może być oceniana przez pryzmat rentowności placówek służby zdrowia, a transport publiczny – niszczonego przez procedury służące od lat wygaszaniu popytu. Zwiększenie finansowania tego sektora to zaledwie pierwszy krok.

Podobnie jak współpraca z samorządami to nie tylko kwestia wycofania się z kroków centralizujących państwo czy dobrego funkcjonowania Komisji Wspólnej, ale rozpoczęcia prac nad wzmocnieniem ustrojowej roli samorządu w sposób, który zagwarantuje mu prawo weta na wypadek działań podobnych do tych, jakie prowadzi PiS od siedmiu lat.

Technika wygrywania wyborów i technika rządzenia to dwie różne sprawy. Nie chodzi o to, w jaki sposób ukształtować listy opozycji, nawet nie o to, jak wciągnąć na nie samorządowców, nauczycieli, lekarzy i aktywistów. Raczej o to, jak zbudować satysfakcjonujący społecznych partnerów model rządzenia. I zrobić to nie w formie wyborczych obietnic, ale politycznych kotwic dających nowej ekipie wiarygodność. Dziś to ważniejsza sprawa niż kształt list czy kwestia przywództwa.



Wszyscy chcą do wojska

Zamieszki, starcia z policją, palenie pociągów – taka była niespodziewanie gwałtowna reakcja na zmianę zasad rekrutacji do indyjskiej armii. Do tej pory dostawało się kontrakt przynajmniej na piętnaście lat, z gwarancją emerytury. Teraz, decyzją rządu, wprowadzono system Agnipath, co się tłumaczy jako

droga ognia: ledwie czteroletnich kontraktów z umiarkowanym uposażeniem, po upływie których szansę na pozostanie w wojsku będzie miał najwyżej co czwarty żołnierz. Reszta będzie miała ułatwienia w staraniu się o pracę w policji czy siłach paramilitarnych, ale to nic pewnego. Zawodowej rekrutacji do wojska nie było od trzech lat i miliony młodych Hindusów szykowały się na tę najbliższą okazję.

Licząca 1,4 mln żołnierzy armia, drugie co do wielkości siły zbrojne na świecie, to w Indiach jeden z największych i najbardziej atrakcyjnych pracodawców, dający gwarancję zatrudnienia, emeryturę po 20 latach i dożywotnie benefity socjalne (np. mieszkanie). Armia ustawiała na całe życie. Stąd, w okolicznościach masowego bezrobocia, rozczarowanie i gigantyczny wybuch gniewu, że ta perspektywa bezpiecznego zatrudnienia zostaje ograniczona. Powód jest oczywisty: trzeba oszczędzać. Na pensje i emerytury idzie już więcej niż połowa budżetu wojska, armia się zasiedziała, szybko się starzeje, nie nadąża za postępem, a ilość zastępuje jakość. Zwłaszcza kiedy ma się dwie gorące granice, z Pakistanem i Chinami, taka sytuacja jest na dłuższą metę nie do przyjęcia, a słaby test rosyjskiej armii w Ukrainie jeszcze wzmógł determinację, żeby to zacząć zmieniać.

Pyrrusowa aborcja

Zdominowany przez konserwatystów amerykański Sąd Najwyższy odebrał kobietom konstytucyjne prawo do przerywania ciąży. Uchylenie gwarantującego to prawo precedensu Roe v. Wade przywraca stan sprzed 1973 r., kiedy o dopuszczalności aborcji decydowały poszczególne stany. Przewiduje się, że mniej więcej połowa z nich wprowadzi zakazy, od niemal totalnej prohibicji, jak w Teksasie, do restrykcji ograniczających możliwość przeprowadzenia zabiegu do pierwszego trymestru ciąży, z minimalnymi lub żadnymi wyjątkami.

Triumfująca prawica twierdzi, że uchylenie decyzji SN sprzed pół wieku to zwycięstwo demokracji, bo kontrowersyjną kwestię przerywania ciąży przekazano znowu, jak należy, legislatorom stanowym. Kobiety pragnące dokonać zabiegu zrobią to w stanach, gdzie aborcja z pewnością pozostanie legalna, w Nowym Jorku czy Kalifornii. Nie każdego stać jednak będzie na kosztowną podróż, a poza tym antyaborcyjne ustawy na zachodzie i południu przewidują także kary dla osób pomagających ciężarnym, np. w transporcie do innego stanu. Decyzja sądu z 24 czerwca godzi głównie w kobiety biedniejsze, przeważnie Afroamerykanki i Latynoski.

Liberalna Ameryka drży, że na uchyleniu precedensu Roe v. Wade się nie skończy. Religijna prawica zapowiada kampanię na rzecz zakazu aborcji. I sugeruje, że trzeba się teraz zabrać za inne oburzające Amerykanów prawa, np. do antykoncepcji. Z tym będzie trudniej, ale uchylenie Roe v. Wade też zdawało się do niedawna nie do pomyślenia. Decyzja sądu, ignorująca opinię większości, nie odzwierciedla żadnej ewolucji nastrojów w sprawie aborcji. Sondaże wskazują nawet na spadek religijności i wzrost poparcia dla wartości liberalnych. Uchylenie precedensu z 1973 r. jest jedynie wynikiem zachwiania ideologicznej równowagi w Sądzie Najwyższym, gdzie zasiada dziś sześć sędziów konserwatywnych i tylko troje liberalnych. I skutkiem braku kadencyjności sędziów SN.

Niewykluczone, że uchylenie Roe v. Wade okaże się dla prawicy zwycięstwem pyrrusowym. Partia Demokratyczna zapowiedziała już, że odebranie Amerykankom konstytucyjnej gwarancji prawa do aborcji wysunie się na czoło w kampanii przed listopadowymi wyborami do Kongresu. Nie wiadomo, czy wystarczy to do uratowania Demokratów od spodziewanej porażki, ale radykalny krok SN powinien jednak pograć w wyborach republikańskich ultrałów popieranym przez Trumpa.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU

Ekspres do Brukseli

Ukraina i Mołdawia awansowały na kandydatów do Unii Europejskiej. W zeszłym tygodniu taki krok poparły wszystkie państwa członkowskie. Do decyzji doszło w rekordowo krótkim czasie – Kijów złożył wniosek 28 lutego, cztery dni po rosyjskiej inwazji, a Mołdawia – tydzień później. Kontekst jest wiadomy – wojna. Komisja Europejska nie kryła, że tu liczy się symbol: uznanie dla poświęcenia – przede wszystkim Ukraińców – oraz „danie nadziei”.

Formalnie to dopiero początek. Państwa kandydaci zobowiązały się do szeregu reform. W przypadku Ukrainy chodzi o uzupełnienie składów sądów najwyższych, walkę z korupcją i praniem brudnych pieniędzy, a także o powołanie niezależnych regulatorów rynku medialnego i większą ochronę mniejszości. Dopiero po wypełnieniu tych zadań Komisja może zaproponować rozpoczęcie negocjacji akcesyjnych – tu również potrzebna jest jednomyślna zgoda państw członkowskich.



Komisja sugeruje, że będzie to możliwe jeszcze w tym roku. Ale i tak, według ekspertów, nowi kandydaci nie mają szans na tempo porównywalne np. z polskim (prawie 10 lat od złożenia wniosku do członkostwa).

Sceptycy przekonują, że wszystkie te ruchy wobec Ukrainy i Mołdawii na razie Unii nic nie kosztują. Status kandydata nie wiąże się z żadnymi uprawnieniami w unijnym systemie ani z dostępem do unijnych funduszy. Co więcej, na drodze do członkostwa będą jeszcze trzy–cztery momenty, w których wszystko można zablokować.

Poza dwójką nowych kandydatów do Wspólnoty jest jeszcze pięciu nieco starszych, którzy również o wiele dłużej czekali na taki status. Są to Albania, Czarnogóra, Macedonia Płn., Serbia i Turcja. Szczególnie ten ostatni przypadek pokazuje, jak wieloletnie, bezowocne starania (kandydat od 1999 r.) mogą zniweczyć entuzjazm politycznych elit i odwrócić preferencje społeczne – ponad 54 proc. Turków dziś już nie chce do Unii. Ekspresowe przyznanie statusu kandydatów Ukrainie i Mołdawii już zresztą wywołało fale frustracji na Bałkanach. Jeden z serbskich ministrów miał nawet powiedzieć w tym kontekście, że „przydałaby się i u nas jakaś wojna”.

Czekając na kontrofensywę

Rosja w Donbasie, zamiast szybkiego zwycięstwa, ma krwawą wojnę na wyniszczenie. Jednocześnie Ukraińcy z otrzymanego z Zachodu sprzętu tworzą nowe jednostki, które mogą zadecydować o rezultacie tej wojny.

MICHAŁ FISZER



Region Donbasu, ukraińscy żołnierze strzelają z francuskiego działa samobieżnego Cezar kalibru 155 mm.

Od początku agresji Rosja przeprowadziła w Ukrainie dwie kampanie, które roboczo można nazwać wschodnioukraińską i donbaską. Od 24 lutego do 31 marca Rosjanie usiłowali zająć całą wschodnią Ukrainę, mniej więcej do linii Dniepru, a dodatkowo Kijów i wybrzeże Morza Czarnego, z Odessą włącznie. Celem tej kampanii miała być wyimaginowana „denazyfikacja”, czyli de facto rusyfikacja Ukrainy. Przeprowadzono trzy operacje: kijowską, charkowską i mariupolsko-chersońską. Spośród nich wyszła tylko ta ostatnia, udało się zająć dość szeroki pas ziemi wzdłuż wybrzeża Morza Azowskiego. Dzięki temu Krym zyskał lądowe połączenie z Rosją oraz zaopatrzenie w słodką wodę.

W tej pierwszej fazie wojny obie strony popełniły wiele błędów, ale Rosjanie przeszli samych siebie. Lotnictwo, logistyka, wyszkolenie – wszystko u nich zawiodło. Nie prowadzili skutecznego rozpoznania, obieg informacji rozpoznawczej był fatalny, a dowódcy różnych pododdziałów nie potrafili ze sobą współdziałać. Ukraińcy też popełnili błędy. Na południu część lokalnych władz zdradziła, wojsko pozwoliło Rosjanom zająć nieuszkodzony most w Chersoniu oraz tamę w Nowej Kachowce, przez którą łatwo przeprawili się na zachodni brzeg Dniepru.

Druga kampania tej wojny rozpoczęła się na początku kwietnia – od przerzutu rosyjskich sił do Donbasu. Ich cele zostały ograniczone do opanowania całych obwodów ługańskiego, donieckiego, a przy sprzyjających okolicznościach także zaporoskiego. W ten sposób całe donbaskie zagłębie przemysłowe znalazłoby się w rękach Rosjan. Zapewne nie chodzi o to, by Rosjanie z tego jakoś skorzystali. Wielkie zakłady metalurgiczne Azowstal obrócili w perzynę, podobnie jak zakłady chemiczne Azot w niedawno zdobytym Siewierodonecku. Huty, kopalnie i zakłady przemysłu maszynowego z okupowanych części obwodów ługańskiego i donieckiego rozkradali systematycznie od 2014 r., doprowadzając wiele z nich do upadku. W zasadzie funkcjonuje tam jedynie wydobywanie węgla, i to też nie na pełną skalę. Ale najważniejsze dla Rosjan jest to, że i Ukraina z tego potencjału nie skorzysta.

Jak na razie operacja w Donbasie idzie Rosjanom źle. Zamiast szybkiej akcji odcięcia całego Łuku Donbaskiego, terenów, które wcinają się półokręgiem w rosyjskie ugrupowanie, ledwie zajęto Łyman, Rubiżne, Siewierodoneck i Popasną, czyli niewielką ich część. Rosjanie ponieśli przy tym poważne straty, choć widać u nich poprawę w organizacji wojskowej i logistyce. Przede wszystkim ściągnęli do Donbasu artylerię, która prowadzi morderczy, codzienny ogień i powoli wykrwawia Ukraińców.

Ukraińcy wciąż mają niewiele zachodniego sprzętu w pierwszej linii. Większość posłużyła do formowania nowych brygad, o czym niedawno mówił doradca prezydenta Ukrainy Ołeksandr Arestowicz. Wspomniane jednostki kończą obecnie szkolenie i ukraiński Sztab Generalny, całkiem zresztą słusznie, chce je rzucić do walki w sposób zmasowany, jednoczesny, co da Ukraińcom lokalną, ale wyraźną przewagę nad Rosjanami.

Wspomniane siły raczej nie trafią do Donbasu. Najbardziej prawdopodobny rejon ukraińskiej kontrofensywy to Chersoń i rejon na południe od Zaporozża. Rosjanie zabrali stąd znaczne siły właśnie do Donbasu, pozostawiając tu wojska wystarczające ich zdaniem do obrony. Umacniają się tu, a ponadto ściągnęli w ten rejon stare czołgi T-62 pełniące funkcję ruchomych bunkrów. Jeśli ukraińska kontrofensywa się powiedzie, Rosjanie będą mieli dylemat: czy zabrać siły z Donbasu i rzucić je do obrony przed ukraińską kontrofensywą pod Chersoniem, czy też odpuścić Chersoń, stracić lądowe połączenie z Krymem i skupić się na Donbasie?

Niestety, istnieje też scenariusz pesymistyczny – że Zachód nie wytrzyma przedłużającego się konfliktu i przerwie dostawy uzbrojenia dla Ukrainy. Ukraińcy będą wtedy przegrywać i powoli się cofać. A nawet jeśli teraz Rosjanie zadowoliliby się obecnymi zdobyczami, to za dwa-trzy lata znowu zaatakują i sięgną po więcej, aż zajmą całą Ukrainę.

WSPÓŁPRACA JACEK FISZER